

Michael Fleischer
Uniwersytet Wrocławski

Komunikacja indeksalna

Komunikacja indeksalna stanowi pewien dość odmienny typ komunikacji, o tyle ciekawy, że pozwala uniknąć wielu problemów, jakie generuje typowa komunikacja prowadzona za pomocą znaków symbolicznych. W naszych komunikacjach możemy posiadać jakie chcemy doświadczenia, natomiast wyrazić czy zakomunikować możemy je tylko za pomocą języka. Języka skonstruowanego jednak w taki sposób, że oddać nim można jedynie to, co ów język umożliwia oraz co wszyscy wiedzą i co również w ten sam sposób oddają. Nie chodzi tu oczywiście o tak zwane „treści” (te, ma się rozumieć, mogą być nowe), lecz o sposób użycia języka.

Komunikacja symboliczna posiada ponadto kilka innych jeszcze niedogodności. Jedną z nich jest jej zależność od kontekstu i – w odniesieniu do sporej ilości zjawisk – duża bliskość do stanu niekomunikowalności. Kiedy bowiem pozbawiamy jakąś wypowiedź kontekstu lub produkujemy wypowiedzi nieposiadające kontekstu społecznego, wtedy stają się one niekomunikowalne, ponieważ nie są zdolne do nawiązań (ostatni termin w sensie nadanym mu przez Niklasa Luhmanna). A jeśli ponadto nie ma nikogo, kto też tak mówi jak my, nie można już niczego powiedzieć, lub inaczej – to, co się mówi, nie jest rozumiane, ponieważ brak właśnie nawiązywalności.

Z drugiej strony, a to kolejny aspekt komunikacji symbolicznej, niezwykle istotne znaczenie posiadają w niej mniej lub bardziej widoczne stereotypy, uprzedzenia i inne podobne elementy oraz środki komunikacji. Mają one bowiem w tym kontekście głęboki sens i pełnią pewną generalną funkcję – służą do tego, żeby uczynić wypowiedzi, komunikacje, zachowania i działania przewidywalnymi. I w tym sensie podstawową właściwością systemu społecznego staje się gwarantowanie przewidywalności, a to dokonuje się w komunikacji przy użyciu stereotypów i uprzedzeń właśnie. Co widać wyraźnie w następującym przykładzie:

Kiedy ignorant rozmawia z ignorantem, to oboje nie wiedzą, że są ignorantami, lecz mniemają wspólnie i jednomyślnie, że manifestują powszechnie uznane poglądy. I z tej kognitywnej pętli nie ma wyjścia.

W komunikacji indeksalnej nie chodzi, ma się rozumieć, jedynie o pozbycie się symbolicznego wymiaru znaków, wnoszącego nam (nasze kolektywne) znaczenia, konotacje i asocjacje, nie chodzi również o negowanie komunikacji symbolicznej czy podawanie jej w wątpliwość lub o walkę z nią, gdyż byłoby to negowaniem faktów, a zatem ideologią. W komunikacji indeksalnej chodzi o korzystanie z wszystkich trzech rodzajów znaków (symbolicznych, ikonicznych i indeksalnych), o uznanie roli i funkcji każdego z nich oraz o eksplicytne opowiedzenie się za dominacją jednego z nich; właśnie – komunikacji indeksalnej, w określonych sytuacjach komunikacyjnych. Ponadto o korzystanie z obok i tak istniejącego indeksalnego wymiaru, przez co możemy łączyć język, a szerzej komunikację, z działaniem i doświadczeniem, nie poddając się wpływowi symbolicznych charakterystyk języka.

Problem jednak, z jakim ja się będę teraz zmagać, polega na tym, jak za pomocą komunikacji symbolicznej (czyli tego tu właśnie tekstu) pokazać (sic!) tę inną metodę komunikacji, metodę niekorzystającą ze znaków symbolicznych. Na szczęście problem ten został rozwiązany przez samą komunikację indeksalną, czyli – przed z górą dwoma tysiącami lat – przez zen. A to dzięki koanom, czyli przez wytworzenie pewnego specyficznego sposobu komunikowania, tradycyjalizowanego następnie jako gatunek wypowiedzi, które wspomniany problem każdemu, kto przed nim stoi lub się nim zajmuje, pozwala rozwiązać.

W pierwszym przybliżeniu można powiedzieć, że w ramach komunikacji indeksalnej mówi się co prawda coś, co na powierzchni (na poziomie *parole*) stosuje znaki symboliczne i jest po prostu językiem; cała wypowiedź jednak nie oznacza tego, co zostało wypowiedziane, lecz *wskazuje* na coś, co nie jest zawarte w wypowiedzi, a ją jedynie w tym celu stosuje, czyli polega na wykorzystaniu możliwości zawartych w znakach indeksalnych.

Tym samym unika się rekurencji do semantyki (symbolicznej) oraz społecznie zakotwiczonego znaczenia i traktuje to, co zostało powiedziane, nie jako wypowiedź, lecz jako działanie, manifestujące nie semantykę, lecz określone doświadczenie mówiącego, pozostając na poziomie indywiduum i jego, czyli mówiącego, doświadczenia, o którego korelację z doświadczeniem tego drugiego (interlokutora) pierwszy pyta; pyta, mówiąc coś, co w tej sytuacji nie ma najmniejszego znaczenia, lecz służy jedynie do odpytania znajomości danego doświadczenia właśnie.

Na powierzchni mamy co prawda słowa i zdania, gesty i mimikę; ich semantyka jest jednak nieistotna, gdyż w rzeczy samej chodzi o doświadczenie, które w ten pośredni sposób jest przekazywane, a ponieważ jest przekazywane i wyrażane, to jest dla innych możliwe do rozumienia i zrozumienia oraz umożliwia wywołanie tych samych działań. Nie jest zatem ważna semantyka (w tradycyjnym rozumieniu), a więc słowo, lecz działanie i doświadczenie (jednego dla innych), a przez to istotne stają się zdanie i wypowiedź. Tak rozumiane zdanie odwołuje komunikującego do doświadczenia (już dokonanego lub do dokonania) i nie oznacza w tym sensie już niczego językowego, a więc symbolicznego. W ten sposób język służy do wymiany doświadczeń, a nie do tworzenia wypowiedzi o doświadczeniach.

Przez to dyskusje, kłótnie, spory, walki poglądów, mniemań, opinii stają się zbędne. Poprzez mówienie manifestuje się swoje doświadczenie dla siebie samego oraz dla kogoś innego jako instrukcję działania. Nieważna staje się więc owa gigantyczna sfera prywatnych mniemań, ideologii, prób wywoływania wpływu, filozofowania na jakiegokolwiek tematy, czyli wszystko to, czym zajmuje się komunikacja w naszych regionach. Na jakiegokolwiek ideologiczne wywody i perorowania, na gaworzenie filozofów i polityków zen odpowiada – „Aha”.

W naszych komunikacjach pracujemy najczęściej (kiedy traktujemy coś językowo) na najwyższym poziomie abstrakcji, to znaczy, używamy generalnych kategorii, abstrakcyjnych konceptów o dużym stopniu uogólnienia. W komunikacji indeksalnej natomiast pracuje się w sposób metonimiczny, to znaczy aktualizuje zawsze pojedyncze konkretum, konkretną rzecz, sytuację, zdarzenie, zjawisko i stosuje je zastępczo dla określonej klasy rzeczy, dla zdań ogólnych. Tym samym zapobiega się abstrakcyjnemu teoretyzowaniu, pozostaje się na ziemi, a rzeczy są możliwe do zrozumienia i mimo to dotyczą zdań ogólnych. A więc pracuje się indeksalnie. Konkretna rzecz wskazuje na coś innego.

Do tego dochodzi zjawisko sensu. Powstaje bowiem pytanie, jak w tej sytuacji powstaje sens? Wiadomo, że sens dany jest zawsze i ukierunkowuje nam rozumienie, przyjmowanie, akceptowanie itp. wypowiedzi oraz że jest konceptem samomotywującym się, to znaczy – przeciwko sensowi można argumentować zawsze tylko za pomocą sensu. Jeśli bowiem twierdzę, że coś nie ma sensu, to czynię to właśnie za pomocą sensu. Wiemy zatem, słysząc daną wypowiedź, czy ma ona sens już w trakcie jej słuchania (czyli – czy będzie ona miała sens), gdyż odnosimy ją do sensu, który dany jest, jak mniemamy, zewnątrzsystemowo. A słysząc ją, dzielimy następnie wypowiedzi na sensowne i bezsensowne, kierując się przy tym oczywiście sensem.

Pojawia się jednak pytanie – jak sens jeszcze może powstać?

Może on także powstać nie w odniesieniu do wcześniejszych konwencji samego sensu, lecz w odniesieniu do działań. To, co słyszę, widzę itp., to jedna kwestia; to zaś, co z tego wynika na poziomie działania – inna. Sens może zatem wchodzić w wypowiedź poprzez jej odniesienie do działania, a nie poprzez odniesienie do semantyki. Innymi słowy – nie poprzez relacje wewnętrzne, lecz zewnętrzny-systemowe, nie poprzez koncepty i konstrukty języka, lecz poprzez działania i doświadczenia, czyli coś zewnętrznego wobec języka i wypowiedzi. Tak by się wydawało.

Tu jako przykład, który rozjaśni może zagadnienie, mogę podać moje pytania egzaminacyjne, jakie co roku zadaję (bo pan/pani minister tak sobie życzy) na egzaminie z komunikacji społecznej, gdzie moim i studentów zamiarem nie jest sprawdzenie wiedzy lub posiadanych przez studentów i studentki informacji (nie daj Boże wyuczonych na pamięć), lecz sprawdzenie umiejętności myślenia, czyli posiadania określonej kompetencji, co do której zakładamy, że będzie ona przydatna w życiu zawodowym. Problem w tym, jak sprawdzić, czy ktoś potrafi myśleć. Można to zrobić bardzo prosto, a mianowicie przez komunikację indeksalną. To znaczy tak, że konfrontujemy kogoś z pewnym problemem, takim, by do jego rozwiązania ów ktoś koniecznie musiał wyjść poza przesłanki, w ramach których dany problem jest problemem, czyli musiał dokonać operacji zajęcia perspektywy zewnętrzny-systemowej, aby zobaczyć, jakich niewidocznych w komunikacji przesłanek „używa” problem, by móc być problemem. I tak pytam na przykład o to, dlaczego w Polsce jest tak dużo wypadków drogowych. Rokrocznie studenci na takie dictum podają obszerną listę przyczyn tego zjawiska, z alkoholem na czołowym miejscu, wykazując się w tej dziedzinie ogromną kompetencją w powtarzaniu uprzedzeń i stereotypów oraz mniemań branych z telewizora czy „Gazety Wyborczej”.

Kiedy, w takim razie, wiemy, że studenci i studentki zrozumieli zagadnienie? Wiemy to wtedy, kiedy na przykład udzielają odpowiedzi typu: „A kto powiedział, że w Polsce jest dużo wypadków drogowych? Trzeba by to najpierw sprawdzić”. Z takiej odpowiedzi widać (sic!) w sposób absolutnie pewny, że dokonano wyjścia poza system i podano w wątpliwość zaoferowany (przeze mnie) do wierzenia problem. Egzaminowany tego nie powiedział (tj. nie zakomunikował symbolicznie), lecz właśnie zademonstrował, że rozumiał zagadnienie, czyli że myśli. Nie powiedział zatem: „zrozumiałem problem”, lecz pokazał to (nie mówiąc o tym). Wyprodukował co prawda wypowiedź, nie ona jednak jest istotna, lecz doświadczenie, na które wypowiedź ta wskazuje, jakkolwiek by na poziomie języka została ona zwerbalizowana.

Innym przykładem na ten mechanizm może być pytanie egzaminacyjne typu: „Co jest bardziej na północ niż biegun północny?”. Również tutaj egzaminowani szybko wpadają na rozwiązanie, kiedy tylko zaczną myśleć.

Wracając do tematu. W tym ujęciu sens rozumiany jest przez obie strony, przez obydwu uczestników komunikacji, współzależnie od siebie, ale nie jako bezpośredni rezultat tego, co zostało powiedziane (gdyż coś zawsze jest mówione). Sens już jest, nim się mówi i obaj aktanci to wiedzą.

Sens nie może bowiem, jeśli odejdziemy od naszych śródziemnomorskich konceptualizacji, pochodzić z zewnątrz, z zewnątrz systemu, gdyż to zakłada owo „zewnątrz” (a skąd, nie tylko w non-dualizmie, wziąć zewnątrz?) oraz mechanizm sterujący, oddziałujący na używający ten sens system jako tego ostatniego zewnątrzną instancję sterującą. A zatem sens musi być wewnątrzsystemową kategorią, czyli taką, która jest zawarta w samym systemie. A więc – sensem funkcjonowania systemu jest funkcjonowanie systemu. Czyli sens systemu usytuowany jest w samym systemie, dba on w systemie o funkcjonowanie systemu; mamy zatem do czynienia z kwestią hipercyklową, samosterującą, samoutrzymującą się. Tym samym nie ma oczywiście sensu mówienie o wnętrzu, gdyż skoro nie ma zewnątrz, to nie ma również wnętrza; jest tylko kompleksowo zorganizowany system. Z czego wynika, że kategoria sensu jest bezprzedmiotowa, jest autopoietycznym wytworem stosującego go systemu, czyli znegatywizowaną strategią uzasadniającą, nie posiada natomiast żadnej rzeczywistości.

Posiada jednak manifestacje. Manifestacje różne dla różnych stosujących sens (wewnątrzsystemowo) systemów. O ile więc funkcje komunikacji i realizujących je wypowiedzi mamy stosunkowo dobrze zrekonstruowane i teoretycznie opisane oraz o ile równie dobrze zrekonstruowane mamy funkcje systemów społecznych, czyli wiemy, że obydwa się wzajemnie funkcjonalnie motywują (funkcją komunikacji jest generowanie systemu społecznego, a funkcją systemów społecznych dostarczanie podstawy działaniowej dla komunikacji), o tyle sens tworzony jest wewnątrzsystemowo dla każdego z nich osobno (dla mechanizmu komunikacji i dla systemu społecznego) jako element wewnętrzny o charakterze strategii uzasadnieniowej. Sensem wypowiedzi (i generalnie komunikacji) jest... (i tu podać można liczne uzasadnienia wynikłe z takiej lub innej ideologii), sensem zaś systemu społecznego jest... (jak wyżej).

Spojrzawszy natomiast na zagadnienie zewnątrzsystemowo (w wymiarze teoretycznym oczywiście), można dostrzec, że zarówno komunikacje, jak i system spo-

łeczny posiadają coś, co je na poziomie sensu łączy, oczywiście sensu rozumianego jako operatywna fikcja, czyli czegoś, co stanowi zjawisko co prawda bezprzedmiotowe, lecz wykazujące i generujące mierzalne oddziaływania. Takim elementem łączącym komunikację i system społeczny jest *przewidywalność*, stanowiąca dla każdego z nich element wewnętrzny, tyle tylko, że ten sam element. Cokolwiek byśmy bowiem mówili, to większość elementów języka (leksyka, składnia, semantyka, tematyczne ukierunkowanie wypowiedzi, akty mowy itp.) dostarcza nam przewidywalności. Cokolwiek w systemie społecznym się wydarza, to wiemy z reguły, czego się spodziewać, gdyż jest to przewidywalne właśnie. Zarówno komunikacja, jak i działania w ramach systemu społecznego wykazują przewidywalność, a dostarczanie przewidywalności to jedna z ich podstawowych cech; stanowią tym samym ów wspólny sens, wiążący je ze sobą i gwarantujący ich kooperatywność. I tak słysząc jakąś wypowiedź, wiemy, jakie części mowy, jakie formy deklinacyjne, jakie struktury syntaktyczne, jakie ukierunkowania wypowiedź ta *będzie* realizowała; na poziomie normalności mamy gwarancję stosowania tego, czego się spodziewamy, a kiedy wypowiedź nie spełnia naszych oczekiwań, czyli nie sytuuje się na poziomie normalności, również to wiemy, gdyż oceniamy to właśnie z poziomu normalności. Kiedy w mieście lub na wsi wychodzimy z domu i udajemy się dokądkolwiek, spodziewamy się tego, co potem najczęściej napotykamy; a zatem w tramwajach inni ludzie będą działali tak, jak potem działają, w urzędach napotkamy na to, czego się spodziewamy, na uczelni w sali wykładowej będą studenci (najczęściej). Zarówno komunikacje, jak i systemy społeczne (społeczeństwa, grupy społeczne, rodziny, instytucje itp.) pracują, obok elementów dla nich specyficznych, jednym wspólnym sensem, manifestującym się jako przewidywalność. Proszę sobie tylko wyobrazić sytuację, kiedy po wyjściu z domu lub po otworzeniu przez kogoś ust nie mielibyśmy żadnej pewności co do tego, co zaraz nastąpi, żeby zrozumieć, jak istotnym czynnikiem jest ten właśnie rodzaj manifestacji sensu. I to niezależnie od tego, w jakim stopniu przewidywalność ta jest potem w rzeczy samej realizowana; stopień jej realizacji nie ma znaczenia, istotne jest, że przewidywalności oczekujemy i ją zakładamy, rozpoczynając działanie lub komunikowanie. Również ten rodzaj sensu jest bowiem samomotywujący, również jego zaprzeczenie odbywa się za jego pomocą, tyle tylko, że wtedy stwierdzamy, iż ten osobnik, ta instytucja, ten urząd są nieprzewidywalne, i tej nieprzewidywalności się uczymy i ją następnie przewidujemy. W tym rozumieniu także nieprzewidywalność staje się przewidywalna. To prototypowy przykład funkcjonowania samomotywujących się operatywnych fikcji; one same są bez znaczenia i nie posiadają rzeczywistości, produkują jednak oddziaływania i fakty, którymi się następnie zajmujemy. Przez co jesteśmy zajęci i dyskutujemy w tramwajach lub autobusach, jakim bezsensow-

nym lub wspaniałym zajęciem jest jeżdżenie tymi właśnie tramwajami czy autobusami. A na konferencjach naukowych deliberujemy na temat tego, jaką wspaniałą lub bezsensowną koncepcją jest konstruktywizm, który właśnie to nam pokazuje.

Ciekawe, że w komunikacji indeksalnej zjawisko to (przewidywalność) jest redukowane czy wręcz niwelowane na korzyść danej na powierzchni komunikacji bądź działań nieprzewidywalności. Zabieg ten zwiększa przez to uważność i koncentrację na tym, co istotne. Na powierzchni mamy więc (bardzo daleko idącą) rezygnację z przewidywalności (stąd wrażenie absurdalności takich komunikacji), w strukturach głębszych natomiast odejście zarówno od sensu, jak również od jego (opisanej tu) manifestacji, na korzyść konsensusu obecnego i oddziałującego, nim w ogóle pojawia się sens.

Mylimy bowiem opis świata ze światem. Tym jednym. Bo ileż by ich miało być i gdzież miałyby one być. No i kiedy, oczywiście. Ciekawe tylko, dlaczego traktujemy opisy świata jako światy, a nie na przykład jako świat.

Przyczyna jest prosta (jako że następne zdanie będzie co nieco skomplikowane, przedstawię je graficznie inaczej; tekst można czytać pionowo lub poziomo):

| | |
|---|---|
| skoro bowiem musimy komunikować, | a musimy, bo komunikacja utrzymuje nam w ruchu system społeczny, a tylko w jego ramach możemy komunikować, |
| to komunikujemy, | z tego natomiast coś wynika, |
| a skoro komunikujemy, to komunikujemy o czymś, | gdyż z charakteru mechanizmu komunikacji wynika, że musimy komunikować o czymś, o czymkolwiek, ale na końcu zawsze o czymś, |
| komunikujemy więc o tym, jak widzimy świat, a czynić to musimy oczywiście za pomocą komunikacji, a zatem podlegamy prawom komunikacji | podczas kiedy my nie komunikujemy po to, by komunikować, lecz po to, by utrzymać system społeczny w ruchu; nam zaś tylko się wydaje, że komunikujemy, by wyrazić siebie, by sobie pogadać, by ogłosić swoje bardzo ważne poglądy itp. |

Komunikować więc możemy tylko i wyłącznie o opisach świata, a nie o samym świecie, bo świat nie ma charakteru komunikacyjnego, lecz fizyczny, chemiczny i biologiczny, i nie ma oczywiście sensu. I dlatego komunikować możemy tylko o opisach świata, i również dlatego traktować musimy je jako same światy, czyli musimy zapomnieć, że gadamy o opisach, a nie o światach.

Aby zatem uniknąć dualistycznego myślenia i wejść w sferę non-dualizmu i tym samym komunikacji indeksalnej, musimy przejść na poziom intuicji, emocji i działania. W ten sposób pozbywamy się dyskursywnego myślenia i wchodzimy w sferę myślenia non-dualistycznego. To jednak, jak wiemy, kończy się pustelnicstwem lub czymś równie wytwornym. Musimy zatem, bo tak jesteśmy zbudowani, powrócić do dyskursywnego myślenia, pozostając jednocześnie, bo jest tylko tu i teraz, w non-dualizmie. Pierwszymi zabiegami, za pomocą których możemy tego dokonać, jest mówienie o rzeczach, które nie mają przeciwieństwa, oraz działanie w świecie, który nie ma przeciwieństwa, czyli w tym, tylko który jest, jako że on jest właśnie non-dualistyczny. I tak możemy mówić o konceptach (a nie o wynikających z nich konstrukcjach, słowach, zdaniach itp.) lub na przykład działać w przestrzeni i w czasie; a ani przestrzeń, ani czas nie mają przeciwieństwa.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że możliwe jest co prawda non-dualistyczne myślenie, ale nie non-dualistyczna komunikacja. Można co prawda non-dualistycznie myśleć, tego jednak nie da się wykorzystać do celów komunikacyjnych, to znaczy myślenie takie jest niekomunikowalne. Do pomyślenia – tak, ale nie do powiedzenia komuś innemu; chyba że ten inny to, co chcielibyśmy powiedzieć, *już* sam wie.

Jak mówię – na pierwszy rzut oka. Na drugi bowiem wiemy już, że został wymyślony sposób na non-dualistyczną komunikację – komunikacja indeksalna.

Powróćmy jeszcze na chwilę do problemu przestrzeni i czasu, czyli do tu i teraz. O ile kwestia przestrzeni jest łatwa do ogarnięcia, bo przestrzeń nie ma przeciwieństwa i zawsze jesteśmy tu (i wszystko inne jest tu), bo gdzieżby indziej, przestrzeń jest jedna i wszędzie, o tyle kwestia czasu jest już nieco bardziej skomplikowana, aczkolwiek prosta. „Teraz” to dany moment, ten jeden moment¹, jedyny, który istnieje, który zawsze jest, nigdy nie przemija, gdyż dokąd czas miałby pójść, gdyby przemijał i w jakiej przestrzeni miałby się wtedy sytuować. Co widać również w tym, że w tu i teraz nie ma blisko i daleko; blisko i daleko jest tylko w głowie jakiegoś ja, które to ja te koncepty komunikacyjne wymyśliło lub stosuje. Dla komunikacji. W świecie czegoś takiego nie ma.

To samo odnosi się do relacji doświadczenia i mówienia o doświadczeniu. Nie chodzi bowiem o to, co się robi; świat jest asemantyczny i „co” jest w nim nie-relevantne, lecz chodzi o to, dlaczego coś jest robione, bo dopiero wtedy owo

¹ Czyli to, co my, jako tak, a nie inaczej biologicznie zorganizowane zwierzęta, jesteśmy w stanie postrzegać i konceptualizować jako moment (circa 3 sekundy); inne zwierzęta natomiast inaczej segmentują czas; kwant czasu zatem to jednostka zależna od konstrukcji aparatu postrzegania danego gatunku.

„co” otrzymuje swoją semantykę, a owo „jak” przenosi nas w sferę doświadczenia. Mówi się zazwyczaj: „pracuję, bo potrzebuję pieniędzy, bo muszę, bo jest to moralne/etyczne, bo wszyscy to robią...”. Wszystkie te powody są ideologiczne i ustalone przez instancje zewnętrzne. Nam natomiast w naszym tu kontekście chodzi o – „pracuję, bo pracuję”. To wszystko.

Mamy zatem „co”, „jak” i „dlaczego” coś robimy. „Co” to pierwsza rzeczywistość – robię coś, obojętnie, czy ktoś to postrzega czy nie. „Jak” obserwuję u innych, gdyż inaczej się w ogóle nie da, bo jestem wrodzony w społeczeństwo, czyli dzieje się to w drugiej rzeczywistości – robię coś tak, a nie inaczej (właśnie – dlaczego nie inaczej) i wszyscy oraz ja możemy to obserwować, a więc postrzegać. Teraz dochodzi „dlaczego”, to zaś pochodzi z trzeciej rzeczywistości. Powody dla „co” i „jak”, czyli dla „dlaczego” pochodzą jako strategie legitymizacyjne od komunikacji, powodów tych nie mogę postrzegać, obserwować; one są zapośredniczane komunikacyjnie.

Cały problem, o jakim mowa wyżej, bierze się oczywiście z owego „ja”. Dlatego w ramach zen dokonuje się rozróżnienia między ja i samością. „Ja” jest tym, co chce – chce mieć, chce być lepszym od innych, jest tym, co musi być takim, a nie innym itp. „Samość” natomiast jest tym, co obserwuje sobie owo „ja” i się dziwi. I teraz chodzi o to, aby pozbyć się raz na zawsze owego ja, po to, aby samość była bezrobotna i nie musiała się już zajmować ja. I wtedy samość może żyć, obserwować świat i jego takłość, czyli to, jakim świat jest, i w tej takłości żyć.

Teraz musimy ponownie uwzględnić (omówione już wyżej) dwa zjawiska: z jednej strony – „coś mówić”, a z drugiej – „coś komunikować”, gdyż to dwie różne rzeczy. Mówi się coś i jest to wtedy powiedziane; słyszało się to, co zostało powiedziane itp. Ponadto mówieniem również się komunikuje, mówiąc coś tak, a nie inaczej. W tej perspektywie nie samo mówienie jest istotne, lecz sposób mówienia, gdyż on również dostarcza nam wiedzy na temat mówiącego i tego, o czym mowa. Owo „jak się coś mówi” jest tym, co w komunikacji jest najczęściej najistotniejsze. Gdyż to, co się mówi, drugi uczestnik komunikacji przyjmuje jako zdanie, opinię, mniemanie mówiącego, to natomiast „jak się komunikuje” ten drugi sam konstruuje. W to zaś, co sami konstruujemy, wierzymy prędeż, niż w to, co zostało powiedziane przez innych. Ponadto z tego, jak się komunikuje, wynika, kim ten drugi jest, gdzie się sytuuje, skąd się bierze, jakie kręgi społeczne reprezentuje itp. Owo „jak” zaś jest pewniejsze niż to, co się mówi. I dokładnie o ten aspekt tutaj chodzi.

Powróćmy znowu do zasadniczego tematu. Elementy komunikacji indeksalnej pojawiają się oczywiście we wszystkich komunikacjach wszędzie, gdyż zawsze pracu-

jemy wszystkimi trzema rodzajami znaków. Kiedy więc prowadzimy komunikację symboliczną i za pomocą języka opowiadamy komuś jakąś historyjkę czy gadamy o wszystkim i niczym, czynimy to, używając znaków symbolicznych, a one dotyczą tego, co mówimy. A mówimy to lub tamto. Mówiąc jednak, nie tylko coś mówimy, ale również owo coś jakoś mówimy. A owo „jak” ktoś coś mówi, to nic innego jak właśnie znaki indeksalne, które nasz interlokutor konstruuje, a które my oferujemy świadomie lub nieświadomie, czyli intencjonalnie lub naiwnie. Z każdej wypowiedzi wyprowadzamy wnioski o tym, jak ktoś mówi i co to znaczy, a te aspekty najczęściej są w komunikacji istotniejsze niż to, o czym się mówi.

Owa re- lub konstrukcja indeksalności wypowiedzi jest stałym procesem towarzyszącym każdej komunikacji; czy jest ona celowo wkomponowana w wypowiedź, czy nie, nie ma znaczenia dla przebiegu komunikacji. Owo „jak się mówi” jest jednak w naszych regionach jednostronną i indywidualną singularnością (jednostkowością). To znaczy – każdy uczestnik komunikacji dokonuje tych re- lub konstrukcji sam dla siebie, prawie nigdy nie komunikując ich temu drugiemu. Konstrukcje te jednak mają decydujący wpływ na samą komunikację, gdyż ukierunkowują nasze nastawienia wobec tego drugiego, jego pochodzenia, image'u, wizerunku i tożsamości, naszej z nim dalszej komunikacji, naszych o nim mniemań, opinii itp. I odwrotnie – jego o nas, kiedy my mówimy. Ktoś sobie coś mówi, a my z tego, jak on mówi, wyciągamy nasze wynikające z tego wnioski, decydujące o komunikacji i wypływających z nich rezultatach. Prawie zawsze jednak tylko jednostronnie, a nie w sposób usieciowiony. Dokonują tego co prawda obie strony, jednak każda tylko dla siebie. W rzadkich wypadkach, z reguły w metakomunikacjach, dochodzi do wymiany poglądów również na temat tego, jak ktoś coś powiedział; najczęściej są to sytuacje sporów, konfliktów, kłótni itp. Ale także wtedy jest to komunikacja symboliczna, tyle że na temat jej indeksalnych aspektów. Powracamy jakby do komunikacji symbolicznej wskutek odkrycia jakichś irytujących nas aspektów w ramach elementów komunikacji indeksalnej. Kłócimy się wtedy o słowa, o sposób, w jaki coś wcześniej powiedzieliśmy, i ponownie debatujemy symbolicznie, tyle że komunikacja indeksalna staje się tematem rozmowy.

Komunikacja indeksalna stanowi stosunkowo odmienny typ komunikacji wyróżniający się zasadniczo spośród pozostałych. O ile pozostałe typy bazują na wykorzystaniu określonych aspektów znaków symbolicznych i te ostatnie stanowią podstawę modyfikacji, o tyle komunikacja indeksalna podaje w wątpliwość sam symboliczny charakter znaków, odchodząc od niego na korzyść korzystania z indeksów. Komunikację prowadzi się w ten sposób, że znaki symboliczne stanowią *asemantyczny* materiał czy kanwę lub tło komunikacji. Stanowią coś, co w trzeciej

rzeczywistości musi się pojawić, aby fizycznie możliwa stała się komunikacja indeksalna i możliwe stało się jej przeniesienie w sferę doświadczenia i działania, czyli w drugą i pierwszą rzeczywistość, a tylko ta sfera daje gwarancję zrozumienia zarówno komunikacji, jak i świata oraz naszej w nim pozycji i roli. Wykorzystanie znaków indeksalnych pozwala umknąć przed dowolnością, deklaratywnością, wieloznacznością i nieokreślonością, a w rezultacie konwencjonalnością znaków symbolicznych, na rzecz twardszego, jednoznacznego i pewniejszego charakteru indeksów. Ale w taki sposób, że nie zrywa kontaktu z trzecią rzeczywistością ani kontaktu tego nie traktuje jako czegoś mniej istotnego, czegoś, od czego trzeba się uwolnić i udać się w sferę szczęśliwości wiecznej, czyli w świat mrzonek i bredni, czyli religii i innych ezoteryczności, lecz traktuje te mrzonki jako coś najzwyklejszej normalnego, a co najwyżej śmiesznego.

Również w obszarze komunikacji opartych na znakach symbolicznych posiadamy, w ramach retoryki, niejaki środki pozwalające, co prawda w niewielkim tylko stopniu, ale jednak, na ucieczkę od deklaratywności i arbitralności symboli. Środki te to oczywiście humor oraz ironia. Symptomatyczne jest w tym kontekście to, że są one dość rzadko i niechętnie przez nas stosowane². Niechętnie z prostego powodu – usuwają nam one bowiem, by tak rzec, grunt pod nogami, wytrącają nas z naszego dobrego humoru i poczucia bezpieczeństwa; czujemy, że stosując je, nie mielibyśmy się czego trzymać, że stracilibyśmy pewność co do sensu naszego symbolicznego świata (proszę natomiast zauważyć, że są one z umiłowaniem stosowane w reklamie, kabarecie i części literatury; ciekawa zbieżność). Humor zaś i ironia to integralne i niezbywalne elementy komunikacji indeksalnej (z niej się wywodzące). Z tego samego powodu, z którego tam są nielubiane, tu są lubiane, gdyż właśnie usuwają grunt pod nogami i pozwalają na nietrzymanie się niczego, czyli dają coś, co nazywamy zwykle wolnością. Trzymać tu się możemy zawsze samej komunikacji; „symboliści” natomiast muszą się trzymać tego, co komunikacje te podają do wiary, tego, co wypowiedzi komunikują, tego, co się mówi. Nie samej komunikacji i radości z jej stosowania, lecz tego, co z komunikacji wynika, czyli jej produktów. Proszę zauważyć, że całe życie walczyliśmy z tym, co psuje nam dobry humor, a co sami przedtem wyprodukowaliśmy, zamiast tego możemy po prostu nie produkować i zachować dobry humor, który i tak mamy. W komunikacji indeksalnej natomiast nie musimy się niczego trzymać, gdyż nie ma takiej potrzeby, zaś możemy stosować komunikację indeksalną, aby mieć dobry humor, lub jej nie stosować i też mieć dobry humor. Możliwości te to zalety i produkty non-dualizmu.

² Proszę zauważyć kompletny brak humoru w śródziemnomorskich religiach, ideologiach czy doktrynach politycznych; jest w nich tylko strach, groźba kary i cynizm.

Obok humoru i ironii kolejnym zabiegiem stosowanym w komunikacji indeksalnej jest mieszanie czy zderzanie ze sobą rzeczywistości po to, by pokazać (a nie mówić o tym) dziwaczność naszych konstrukcji i nasze niczym nieumotywowane, kurczowe trzymanie się trzeciej rzeczywistości, z obawy, że gdybyśmy ją upuścili, to stracilibyśmy grunt pod nogami. Podczas gdy jest to zajęcie jałowe, gdyż tam nie ma żadnego gruntu, a zatem i niczego, czego można by się trzymać. Jakaż dziwaczna sytuacja.

Przykładem takiego mieszania rzeczywistości może być rozmowa, którą miałem swego czasu przyjemność przeprowadzić z żoną, a która to rozmowa dała mi (potem) do myślenia. Chciałbym ją Państwu przedstawić jako dość dobrą egzemplifikację mieszania rzeczywistości właśnie. Sytuacja jest następująca:

Żona (wchodzi do domu i nie widząc mnie, pyta głośno): Jesteś w domu?

Ja (odpowiadam głośno): Nie!

Znakomicie widoczne staje się tutaj pomieszanie (przeze mnie) dwóch rzeczywistości. Żona nie widząc mnie po wejściu do domu, czyli nie posiadając danych z drugiej, to znaczy postrzeganiowej, rzeczywistości, wykorzystuje język (a więc komunikację symboliczną), aby mnie przywołać, to znaczy spowodować moją odpowiedź lub stwierdzić jej brak, czyli moją nieobecność (lub milczenie). W tym celu stosuje formę pytania w ramach komunikacji symbolicznej, którą to formę ten typ komunikacji stawia do dyspozycji. Czyli żona stwierdza coś w drugiej rzeczywistości, a mianowicie wizualny i akustyczny brak mojej osoby, i w celu skompensowania tej, jak miemam, niedogodności stosuje komunikację, przy czym zasadniczo jest dla niej obojętne, czy ma to być komunikacja symboliczna, czy indeksykalna.

Na takie więc z jej strony dictum ja odpowiadam w ramach pierwszej rzeczywistości wysłaniem odpowiednich fal akustycznych (które sam w ramach drugiej rzeczywistości postrzegam) jako wypowiedź w ramach trzeciej rzeczywistości w formie językowej, jaką jest odpowiedź. Sytuacja się wyjaśnia, gdyż teraz żona wie, że jestem w domu, bo odebrała (druga rzeczywistość) odpowiednie fale dźwiękowe (pierwsza rzeczywistość). Ciekawe w tym przykładzie jest oczywiście coś innego, a mianowicie to, że ja z punktu widzenia trzeciej rzeczywistości, czyli komunikacyjnie, najwyraźniej skłamałem. Żona zatem wie (gdyż otrzymała taką informację), że nie ma mnie w domu, co jej jednak w niczym nie przeszkadza, gdyż słysząc mnie, wie równocześnie, że w domu jestem. Jak to jest możliwe?

To oczywiście bardzo proste, żona jako osoba rozsądna nie polega na trzeciej rzeczywistości, lecz (i słusznie) na drugiej, z analizy jej bodźców wie (gdyż słyszy), że jestem w domu, a więc nie kłamię, mimo iż w trzeciej rzeczywistości skłamałem. Komunikacyjnie jestem kłamcą i wprowadzam ludzi w błąd, zachowuję się niemoralnie, co jednak nie ma najmniejszego znaczenia, jako że oboje z żoną zastosowaliśmy komunikację indeksykalną (w tym wypadku z odwołaniem się do drugiej rzeczywistości). Proszę zauważyć, że kłamstwa mogłem łatwo uniknąć, odpowiadając na pytanie żony: „sok pomarańczowy”. Efekt byłby ten sam. Więcej nawet, również żona mogła, wszedłszy do domu, zawołać: „aparatura kontrolno-pomiarowa”, na co ja mogłem zawołać mój „sok pomarańczowy”. I też wszystko byłoby w porządku. W tym sensie „nie”, „tak” i „sok pomarańczowy” są funkcjonalnie ekwiwalentne i tożsame. Mniej więcej na tym polega przewaga komunikacji indeksykalnej nad symboliczną, jej odporność na zakłócenia itp. Proszę przy tym zauważyć, że zjawisko „kłamstwa” powstaje tylko w trzeciej rzeczywistości; póki oboje z żoną poruszamy się w sferze komunikacji indeksykalnej i postrzegania, kłamstwo jako takie nie istnieje. Nic dziwnego oczywiście, skoro jest ono produktem trzeciej rzeczywistości.

Oboje z żoną wykorzystaliśmy znaki symboliczne, tyle że nie w ich symbolicznej funkcji, lecz jako indeksy, przez co kłamstwo, prawda i pozostała semantyka stają się nieistotne; my wiemy to, co chcieliśmy wiedzieć, gdyż skorzystaliśmy z potencjału komunikacyjnego drugiej rzeczywistości, wykorzystując w tym celu pierwszą (fale akustyczne) oraz trzecią (znaki symboliczne języka).

Zderzając natomiast ze sobą rzeczywistości w ramach komunikacji indeksalnej, możemy zauważyć (a nie usłyszeć), czyli doświadczyć: jak niestabilną jest konstrukcja tej trzeciej rzeczywistości, do czego konstrukcja ta służy, jakie ograniczenia nam narzuca, co i dlaczego inwizibilizuje (to znaczy niewidacznia, ale to też brzmi dziwnie). Wiedząc to, spokojnie możemy sobie usiąść, zrobić espresso i pijąc je, pogadać z przyjaciółmi o tym, jaki ten świat jest śmieszny. Oczywiście – pogadać indeksykalnie. Lub symbolicznie. To już *teraz* nie ma znaczenia. Ale dopiero *teraz*³.

Inny element komunikacji indeksalnej to brak czy rezygnacja z twardej semantyki, z mniej lub bardziej jednoznacznego przyporządkowania środka znaku i interpretanta. Ten sam znak może oznaczać wiele, nawet coś przeciwstawnego, gdyż nie jest ustalona stała relacja między elementami znaku. Wynika to z rezygnacji

³ Ktoś kiedyś powiedział, że zen, blues, grunge i punk to to samo, a powiedział to Leonard Koren [2004: 10]. Zadziwiające, że wszystkie te prądy stosują humor, ironię i mieszanie rzeczywistości. Fascynujące.

z atemporalności semantyki, polegającej w przypadku symboli na tym, że dziś, jutro i pojutrze ten sam znak posiada zasadniczo to samo znaczenie, tego samego interpretanta, przez co możemy, by tak rzec, polegać na języku i na znakach nawet wtedy, kiedy rekonstruujemy wypowiedź dłużej po jej powstaniu, co gwarantuje nam stabilność jej rekonstrukcji i semantycznych aspektów komunikacji. To natomiast, że „jutro” i „wczoraj” nie istnieją oraz że są to konstrukty języka, zdaje się nie mieć dla nas znaczenia, a w każdym razie udajemy, że tego nie widzimy. Sama komunikacja funkcjonuje oczywiście również bez tego, gdyż polega jedynie na swej własnej kontynuacji, na następstwie i nawiązywalności wypowiedzi, niezależnie od zawartych w tych wypowiedziach czy transportowanych przez nie treści. Oczywiście tylko w przybliżeniu, aproksymatywnie, gdyż jaka jest treść wypowiedzi dla innych, czy jaka treść była intendowana, tego i tak nie wiemy nigdy, a – jak nam się wydaje – możemy się tego dowiedzieć co najwyżej poprzez kolejne komunikacje nawiązujące, to właśnie starające się wyjaśnić lub wynegocjować. Generalnie jednak komunikacja za pomocą znaków symbolicznych opiera się na zasadniczo danej, przestrzeganej i gwarantowanej przez znaki i konwencje ich użycia pewności co do semantyki poszczególnych znaków oraz zasadniczo danej przewidywalności pojawiania się określonych relacji. To zaś, że w przypadku (dłuższych lub krótszych) wypowiedzi zmienia się semantyka tych wypowiedzi, stanowi konieczny, jak się okazuje, warunek komunikacji w ogóle, gwarantujący jej nawiązywalność. Gdyż symbolicznie komunikujemy raz po to, aby się dowiedzieć, co autor miał na myśli, dwa po to, by się dowiedzieć, czy odpowiednio zrekonstruowaliśmy wypowiedź, a trzy – czy wraz z upływem czasu coś się w semantyce zmieniło⁴.

W komunikacji indeksalnej natomiast dochodzi do rezygnacji z twardej semantyki oraz do wykorzystania jej temporalności, zaś sensowność wypowiedzi gwarantowana jest *sytuacyjnością* w tu i teraz. Powiedzieć można wtedy w zasadzie cokolwiek, istotne bowiem, w komunikacji tu i teraz, nie jest odwołanie się do zastanej i tradycjonalizowanej semantyki, lecz do sytuacji, w której komunikacja przebiega i w której dochodzi do produkcji wypowiedzi. Co coś znaczy, ustala i wyznacza dana sytuacja, a ponieważ sytuacja jest jasna i oczywista, gdyż bierzemy w niej właśnie udział, komunikacja i produkcja wypowiedzi mogą przebiegać tak samo sprawnie jak w komunikacji symbolicznej. Jeśli nie sprawniej, gdyż mniejsza w niej jest ilość systemowo możliwych zakłóceń. W komunikacji indeksalnej semantykę ustala nam to, co się wokół nas dzieje, w czym uczestnicy komunikacji biorą właśnie udział, do czego w każdym wymiarze mogą się tu i teraz odnieść, z jed-

⁴ Oraz z paru innych powodów oczywiście [patrz na ten temat Fleischer 2007: 174].

nej strony produkując wypowiedź, z drugiej wypowiedź rekonstruuje. Sytuacja dostarcza zarówno materiału do komunikacji, gdyż brać go możemy z tego, co widać, słysząc dookoła, jak i kryteriów dla ustalania semantyki, gdyż te również wynikają z sytuacji, w jakiej właśnie jesteśmy. Mechanizm ten gwarantuje nam (i tym samym dochodzimy do sformułowania cech komunikacji indeksalnej):

- jednoznaczność semantyki;
- ścisły kontakt interlokutorów;
- odwołanie się do doświadczenia, działania i postrzegania jednostki, czyli do drugiej rzeczywistości (czego komunikacja symboliczna nie umożliwia);
- aktywność interlokutorów, gdyż rozumienie generowane jest tutaj na bazie uważności;
- kreatywność, gdyż to sytuacja wyznacza nam, jakich elementów możemy w danej właśnie sytuacji użyć, a to takich, które aktualnie są dane, czyli dookoła;
- uważność, gdyż nie można polegać na twardej semantyce;
- coś, co można by (metaforycznie) nazwać żywością komunikacji i jej spokojem;
- zmniejszenie ilości nieporozumień, gdyż możliwe wątpliwości mogą być natychmiast usuwane przez sytuację właśnie;
- stabilność komunikacji, gdyż zakłócenia mogą stanowić jej integralny element, wykorzystywany z chwilą ich pojawienia się;
- wspólność repertuaru odniesień, gdyż obie strony znajdują się w jednej i tej samej sytuacji;
- możliwość zastąpienia znaków symbolicznych (czyli języka) znakami ikonicznymi i indeksalnymi oraz
- możliwość bezpośredniego przywoływania elementów rzeczywistości bądź postrzegania ich w funkcji komunikacyjnej; a także
- możliwość stosowania słów i generalnie języka w ich fizycznym charakterze, czyli nie jako nośnika znaczeń, lecz jako faktu z pierwszej rzeczywistości, czyli jako działania;
- unikanie bierności w komunikacji; nie pojawia się rola słuchacza i mówiącego, lecz dwoje aktywnych współtwórców komunikacji, przy czym żaden z osobna nie jest autorem wypowiedzi;
- dużą sprawność tego typu komunikacji, obsługiwanie wiele sytuacji komunikacyjnych, tj. poliwymiarowość komunikacji indeksalnej;
- niefalsyfikowalność tego typu komunikacji, gdyż bazuje ona na doświadczeniu i postrzeganiu jako kryteriach jej walidności;

- zapobieganie ideologizacji wypowiedzi zarówno podczas jej produkcji, jak i rekonstrukcji;
- możliwość uniknięcia przewidywalności, czyli pracowanie nieprzewidywalnością w celu zwiększenia uważności i indywidualizacji komunikacji;
- sprawdzanie podstaw socjalności za pomocą komunikacji;
- aktywację myślenia;
- tworzenie poczucia przynależności;
- odporność na zakłócenia,
- niepodleganie manipulującej funkcji semantyki oraz
- silniejsze wykorzystanie emocji i intuicji (w funkcji komunikacyjnej), niż ma to miejsce w komunikacji opartej na znakach symbolicznych.

Jeśli więc na przykład o mistrzu zen wśród zenistów mówi się (również w jego obecności) jako o „starym worku”, to nie jest to, jakby sugerowała semantyka, sformułowanie obraźliwe, lecz wręcz przeciwnie, wyraz szacunku; pozorna „obraźliwość” ma jedynie zapobiec tromtadracji, taniemu pochlebstwu, produkowaniu świętości itp. Przy okazji oczywiście aktualizowana jest ironia. Istotne dla komunikacji znaczenie tego wyrażenia znane jest obydwu uczestnikom komunikacji i obydwaj w charakterze indeksu do niego się odnoszą, na nie wskazują. W rezultacie powstaje przez to system lub przynajmniej zestaw określeń stanowiący swego rodzaju „własny język” tej komunikacji i jej własny świat przeżyć. Repertuar ten pozwala generować wypowiedzi oraz ustala ich semantykę, ich styl i ich plan wyrażenia (by użyć terminu Hjelmsleva), dla ukierunkowania powstających ad hoc wypowiedzi, dostarczając im metod ich generowania oraz materiału.

A generalnie celem komunikacji indeksalnej nie jest powiadomienie o czymś, mówienie, informowanie czy dowiadywanie się czegoś (w naszym rozumieniu tych pojęć), lecz doświadczenie, czy ten drugi, ci drudzy rozumieją to samo co ja, czy zrozumieli mój świat, lub szerzej – czy oboje jesteśmy w tym samym świecie, czy tylko o tym *mówimy*. W komunikacji indeksalnej nie chodzi o mówienie (o czymkolwiek), lecz o manifestowanie na poziomie działania – a w funkcji działania występuje tu również działanie językowe – mojego bycia w *x*, po to, aby samemu sprawdzić, doświadczyć, czy ten drugi jest w tym samym *x*; a ten drugi mógł sprawdzić, czy ja w nim jestem, gdyż owo *x* jest poza nami *oraz* nam wspólne.

Trudne natomiast (aczkolwiek nie niemożliwe) jest tradycjonalizowanie tej komunikacji (gdyż wymaga to zapisu), co jednak nie stanowi zasadniczego problemu, gdyż komunikacja indeksalna wymyślona została dla tu i teraz, dla żywej komunikacji między ludźmi, a nie dla komunikacji konserwowej. W formie tradycjonalizacji

zowanej nie zawodzi oczywiście, jest jednak uboższa i wymaga od jej uczestnika większej uważności i aktywności.

W charakterze przykładu dla tego typu komunikacji przytoczę tutaj i krótko omówię jeden z najbardziej popularnych koanów, w którym bardzo wyraźnie widać, na czym konkretnie polega komunikacja indeksalna.

Pewien mnich zapytał Tōzana: „Czym jest Budda?”.

Tōzan odpowiedział: „Trzy funty lnu”⁵.

Pozornie koan ten sprawia wrażenie bezsensownej, niekoherentnej i absurdalnej wymiany zdań. Oczywiście tylko pozornie. Przychodzi bowiem do Tōzana⁶ mnich i zadaje mu fundamentalne i sakramentalne pytanie, czym jest Budda (czyż Budda to nie człowiek, a przynajmniej nie tylko). Uwzględniając to, że mnich już jakiś czas jest w klasztorze, czyli jest obeznany z zen, pytanie to jest oczywiście podchwytliwe i mnichowi na pewno nie chodzi o odpowiedź, czyli o dowiedzenie się, że Budda to po prostu wszystko, czyli nic (bo obydwa te pojęcia są tylko pojęciami i na dodatek strukturalnie tożsamymi), lecz o dowiedzenie się, jak Tōzan wybrnie z sytuacji i jaką technologię w tym celu zastosuje. Tōzan odpowiada błyskawicznie – „trzy funty lnu”. Przez co udziela odpowiedzi nie tylko niesłychanie precyzyjnej, gdyż skoro Budda to wszystko, to i len, i trzy funty lnu, lecz również sprowadzającej mnicha na ziemię, czyli do konkretnej sytuacji tu i teraz, odpowiedzi odchodzącej od filozoficznych dywagacji, czyli sytuowania się w trzeciej komunikacyjnej rzeczywistości, na korzyść rzeczywistości postrzeżeń. Wyobraźmy sobie konkretną sytuację, w której mnich zadaje pytanie – niewykluczone, że Tōzan właśnie zajmował się w tym momencie lnem, czy to tkaniną do szycia ubrań, czy obróbką lnu uprawianego na polach klasztoru (mniś zen prowadzą, na ile to możliwe, gospodarkę samowystarczalną, a potrzebne środki płatnicze uzyskują z żebrania), i w tej konkretnej sytuacji Tōzan przywołał to, co właśnie było pod ręką, co było widoczne i stanowiło przedmiot zainteresowania. Tego rodzaju odpowiedzią Tōzan manifestuje i pokazuje z jednej strony, że nie wpadł w zastawioną przez mnicha pułapkę, a z drugiej strony, że udziela odpowiedzi wskazującej indeksykalnie na sposób myślenia w zen, czyli udzielił odpowiedzi zgodnej z praktyką zen. Poza tym, czyli z trzeciej strony, wskazał, również indeksykalnie, w sposób bezpośredni na tu i teraz w warstwie akustycznej, poprzez głośne wypowiedzenie jednego słowa – *masagin* (gdyż w języku japońskim cała odpowiedź

⁵ Wumen Huikai (jap. Mumon Ekai), *Wumen guan / Mumonkan*, 1229, koan nr 18. „Trzy funty lnu” = jap. *masagin* [za: Hübner 2002: 143; przekł. M. Fleischer].

⁶ Tōzan Shusho, 910–990.

zawiera się w tym jednym słowie). Tu i teraz jest tylko to jedno słowo – *masagin*, nic więcej. Jego dźwięk, jego wartość czysto akustyczna. Samo słowo nie jest tu istotne, mogłoby to też być jakiegokolwiek inne, tu i teraz jest tylko *masagin*, trzy funty lnu, bez znaczenia, bez sensu, bez odwołań do czegokolwiek. I cóż z tym wspólnego ma jakiś Budda.

Bibliografia

- Balicki B., Lewiński D., Ryż B., Szczerbuk E. 2010 (red.). *Radykalny Konstrukttywizm. Antologia*. Wrocław: Gajt Wydawnictwo.
- Baecker D. (2007). *Form und Formen der Kommunikation*. Frankfurt/M: Suhrkamp.
- Fleischer M. (2007). *Ogólna teoria komunikacji*. Wrocław: Wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Fleischer M. (2008). *Koncepty, elementy sterujące komunikacji*. Wrocław: Atut.
- Fleischer M. (2009). *Trzy prawa komunikacji i jedna definicja design*. Łask: Leksem.
- Fleischer M. (2010). *Communication design czyli projektowanie komunikacji*. Łódź: Primum Verbum.
- Fleischer M. (2010a). *Wartości w wymiarze komunikacyjnym*. Łódź: Primum Verbum.
- Fleischer M. (2011). *Komunikacja indeksalna*. Łódź: PrimumVerbum.
- Foerster H. von (1992). Entdecken oder erfinden. Wie läßt sich Verstehen verstehen? W: H. Gumin, A. Mohler (red.), *Einführung in den Konstruktivismus* (s. 41–88). München–Zürich: Piper.
- Hübner S. (2002). *Das torlose Tor. Teishō über die 48 Kōan des Mumonkan (Wumen guan)*. Heidelberg: Kristkeitz.
- janKomunikant (2011). *Słownik polszczyzny rzeczywistej (siłą rzeczy – fragment)*. Łódź: Primum Verbum.
- Koren L. (2004). *Wabi-sabi für Künstler, Architekten und Designer. Japans Philosophie der Bescheidenheit*. Tübingen: Wasmuth.
- Luhmann N. (2004, 2006). *Einführung in die Systemtheorie*. Heidelberg: Wissenschaftliche Buchgesellschaft.
- Maturana H. R., Pörksen B. (2002). *Vom Sein zum Tun. Die Ursprünge der Biologie des Erkennens*. Heidelberg: Carl-Auer-Systeme.
- Rorty R. (1991). *Kontingenz, Ironie und Solidarität*. Frankfurt/M: Suhrkamp.
- Schmidt S. J. (2010). *Die Endgültigkeit der Vorläufigkeit*. Weilerswist: Velbrück Wiss.
- Spencer-Brown G. (1957, 1996). *Wahrscheinlichkeit und Wissenschaft*. Heidelberg: Carl-Auer-Systeme.
- Spencer-Brown G. (1969, 1997). *Laws of Form. Gesetze der Form*. Lübeck: Bohmeier.